

Tomaszewski, Jerzy

[Przed wszystkim muszę przeprosić Piotra Gontarczyka...]

Przegląd Historyczny 93/1, 139

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

*

Przede wszystkim muszę przeprosić Piotra Gontarczyka za rzeczywiście bezpodstawny zarzut, że opublikował dokumenty bez wskazania istotnych szczegółów dotyczących ich formy i miejsca przechowywania. Błąd mój powstał przez nieuwagę spowodowaną tym, że autor zastosował formę informacji odmienną od tej, którą znajdujemy w publikacjach źródeł firmowanych przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych. Oczywiście, nie powinien się zdarzyć.

I na tym właściwie wyczerpują się istotne kwestie, w których się zgadzam z odpowiedzią. Autor przypominając przebieg zajść w Przytyku i stwierdzając, że „to polscy chłopci pierwsi byli obiektem zbiorowej agresji” pomija, że nie był to początek dramatu, który rozwijał się od konfliktu o miejsce na targu oraz akcji bojkotowej członka SN. Od tego momentu narastała agresja tłumu, początkowo przeciw policji, następnie przeciw Żydom. „Wówczas to trzech chłopów — — wspólnymi siłami napadło na — — handlarzy Żydów, bijąc ich kijami, przewracając stragany oraz rozrzucając i niszcząc ich towary” (s. 61 książki). Dalszy przebieg wydarzeń, które doprowadziły do śmierci kilku osób i poranienia innych, był reakcją na interwencję samoobrony żydowskiej, która — jeśli opis oparty na niezbyt jasnych zeznaniach świadków (Piotr Gontarczyk słusznie zwrócił uwagę na ten aspekt źródeł) jest ścisły — działała nieudolnie. Innymi słowy początek stanowiła akcja obywateli polskich, którym nie podobali się inni obywatele, zmierzająca do tego, by tym drugim uniemożliwić wykonywanie zawodu. Ponieważ zagrożeni mieli podstawy, by obawiać się napaści (były precedensy), więc w pobliżu czekała grupa samoobrony, zapewne pełna zapału, lecz bez doświadczenia. W rezultacie jej reakcja okazała się nieudolna i doprowadziła do skutków przeciwnych zamiarom, czyli do spotęgowania napaści. Nie przeczy to wprawdzie sumiennemu opisaniu szczegółów w książce, lecz nie zgadza się z uogólnieniami.

Przykłady innych, analogicznych zajść zdają się świadczyć, że zasadniczy scenariusz wydarzeń bywał na ogół podobny. Konkretnie zdarzenie, czasem drobne, czasem poważne, stawało się zapałnikiem tragedii, której nieraz — być może — inicjatorzy nie pragnęli. Z reguły Żydzi okazywali się łatwym przedmiotem pogromu, w tym przypadku stało się inaczej, była w pogotowiu bojówka, toteż skutki okazały się odmienne.

Drugą kwestią, którą tu wspomnę, jest sprawa odrzucenia literatury obcojęzycznej. Rację ma Piotr Gontarczyk, gdy stwierdza, że relacje znacznie późniejsze od wydarzeń zawierać mogą istotne nieścisłości. Zapomina jednak, że — jak sam zwraca uwagę w książce — także zeznania składane podczas procesu obciążać mogą odstępstwa od rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Przyczyną są właściwości ludzkiej pamięci (o czym wiedzą sędziowie, adwokaci i prokuratorzy), a niekiedy także chęć przedstawienia wersji korzystnej dla jednej ze stron procesowych. Słusznie więc krytycznie analizuje wartość źródłową materiałów, którymi dysponuje. Tym samym stosuje podwójną miarę dla tych źródeł, które możemy poznać (jeśli nie mamy dostępu do oryginałów) z pośredniego przekazu w literaturze anglojęzycznej.

Inne sprawy zawarte w odpowiedzi pomiję, odsyłając zainteresowanych do literatury, o której mowa. Zwracam tylko uwagę, że nieumiejętność odczytania tabeli statystycznej nie jest drobiazgiem.

Jerzy Tomaszewski